Rok XXII. We Lwowie, dnia 13. marca 1914. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Mowa J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza

wygłoszona w Sejmie 3-go b. m.
w czasie dyskusyi o podwyższeniu płac nauczycielskich:

Może w niejednem, wobec tylu tu wygłoszonych mów, przyjdzie mi się powtórzyć, mimo to chcę, aby i z naszej strony, z grona naszego Episkopatu nie brakło w tej chwili głosu. Tak ja, jak i najdostojniejsi moi Towarzysze, z wielką radością witamy to polepszenie płac nauczycielskich. Nie wchodzę w to, jakie ono jest, czy tylko etapem do dalszego, czy też pewnego rodzaju wyokrągleniem, stwierdzam, że dziś nauczycielstwu przez tę uchwałę ulżono jego doli bardzo. Cieszymy się z tego najpierw dlatego, bo mu się to słusznie należy. Jeśli chcemy, aby nauczyciel oddawał siebie całego tym dzieciom przybranym, które ma wychować, to musimy spędzić z czoła jego ciężką troskę o chleb codzienny — jeśli chcemy, aby miał myśl i umysł swobodny i wolny, to musimy też wydrzeć z jego serca zarzewie troski i niepokój o jutro; jeśli chcemy, aby nauczyciel był czynnikiem cywilizacyjnym dla tego ludu, nad którym pracuje, to musimy mu przedewszystkiem stworzyć te warunki, jakie są niezbędne aby mógł swobodnie pracę swą i urząd spełniać i kochać.

I to się dziś dzieje. Mogę to powiedzieć nie jako ten, który należy do tej lub owej partyi, ale jako jeden z grona tych, którzy byli pozapartyjnymi raczej świadkami waszych w tej mierze wysiłków, Szanowni Panowie. Nie moja to rzecz polemizować z głosami, które na inną może nutę tę Izbę starają się nastroić, — sądzę, że w takiej chwili podniosłej i uroczystej tylko pełne uznanie należy się tym wszystkim, co jakby na wyścigi pracowali, aby tylko przyczynić się do tego głębokiego dzieła poprawy doli nauczycielskiej.

Tu nawet nie można powiedzieć, czy to lub tamto stronnictwo czyniło więcej lub mniej, raczej trzeba postawić rzecz tak, że się mierzyło siły na zamiary, wspólny jedyny cel ożywiał wszystkich. Taka jednomyślność, w takich warunkach, pod koniec gasnącego Sejmu, gdzie można było ręce umyć i zostawić rzecz swoim następcom, jest wyrazem głębokiego odczucia i wyobrażenia o powołaniu i posłannictwie, o roli obywatelskiej i duchowej nauczycieli w społeczeństwie. Tak, jak nauczycielstwo może śmiało powiedzieć: Nie łaskę nam robicie, ale dajecie, co się nam należy, tak społeczeństwo ma prawo rzec do nauczycielstwa: Mamy prawo i od was wymagać nie łaski, ale abyście byli nauczycielami. Łamcie temu ludowi, wśród którego żyjecie, ten chleb wiedzy, którego on potrzebuje dla swego rozwoju intelektualnego, czy ekonomicznego postępu, ale pamiętajcie o tem, co powiedział wielki myśliciel: *„Biada wiedzy, która nie grzeje!“*

Nauczycielski zawód musi mieć w sercu ognisko, gorącą wiarę; dlatego łączy się z plebanią nie dla jakiegoś traktamentu, jak tu mówiono, który miałby być wyrazem zależności nauczyciela, ale aby przy wspólnym stole wspólnie z tym kapłanem obmyśleć, jak lud kształcić i rozwijać. O ile znam nasze nauczycielstwo, to z chlubą powiedzieć mogę, że nauczycielstwo, tak swoje powołanie rozumie i ocenia, rozumie interes społeczeństwa, a w dzisiejszym czynie tej Izby będzie miało zachętę. Wiem także że nauczycielstwo jest dziś narażone na pokusy z zagranicy płynące, które mu wręcz co innego mówią, aniżeli to, co im chce dziś powiedzieć całe społeczeństwo. My im mówimy wszyscy: *bądźcie przedewszystkiem wychowawcami, one mówią: bądźcie przedewszystkiem agitatorami, roznosicielami waśni społecznych, abyście nam pomogli do osiągnięcia naszych celów.* Podmuchom tym oprze się nietylko społeczeństwo, ale i samo nauczycielstwo. Wiem, jaki duch ożywia całość naszego nauczycielstwa, że przeciw tym zakusom budzi się *zdrowszy odruch*, który, mam nadzieję, *odniesie zwycięstwo nad hasłami wolnej szkoły.*

Sam nasz lud stanie również do walki. Z pociechą widzimy, jak ten lud nasz umie w trudnych chwilach pokazać, że w nim jest zdrowa myśl i zdrowa dusza, która, choćby chwilowo obałamucona, potrafi zedrzeć

z siebie pęta. Dość wspomnieć o udziale ludu w powstaniu Kościuszkowskiem, o męczeństwie ludu na Podlasiu, o dzielności ludu w Poznańskiem. Po agitacyi wywrotowej, datującej się od roku 48, dusza ludu, choć sie na razie bałamuciła, wprost truła, ostatecznie potrafiła się otrząsnąć i powrócić do zdrowego, religijnego udorzenia serc. Doświadczenie samo ludowi pokaże, *że za hasłami antiklerykalizmu czy radykalizmu stoi wróg jego: socyalizm.*

Wobec podniesionych tu słów skargi i żalu musimy stwierdzić z całą stanowczością, że *duchowieństwo do wszystkich warstw na równi się odnosi, żadnej nie lekceważy.*

Dziś przyszła ugoda polityczna do skutku między obu narodami. Ale ugoda ta jest poniekąd aktem papierowym, musi go poprzeć przedewszystkiem *duch kultury*, tak po jednej, jak po drugiej stronie. *Jeżeli mieliśmy jakie zastrzeżenia przeciw tej ustawie, to tylko te, które były podyktowane względami tak samo na naród ruski, jak polski.* Gdyby nam kto chciał przeciwstawić inne zdanie, przyjąć je gotowiśmy z tem, że *nie wolno nam w tej mierze zarzucać nigdy braku chęci zgody z ruskim narodem. Sądzimy, że mieliśmy pełną słuszność nawet w innem pojęciu tej zgody.*

Nauczycielstwo rzeźbi dusze młodzieży, a przez nią całego narodu. Mamy nadzieję, że po latach wielu będziemy mogli powiedzieć, że nauczycielstwu polskiemu i ruskiemu zawdzięczamy urobienie duszy naszego ludu! (Długotrwałe oklaski ze wszystkich ław Izby. Posłowie zbliżają się do Dostojnika Kościoła, aby wyrazić swą wdzięczność i uznanie.)

Śp. X. Kardynał Jerzy Kopp.

Dostojnik ten Kościoła, pasterz ogromnej dyecezyi wrocławskiej, odegrał w dziejach jego rolę bardzo wybitną i dlatego wszystkie pisma katolickie, a zwłaszcza niemieckie i polskie poświęcają mu obszerne wspomnienie pośmiertne. Różne wydawano sądy o jego działalności, zanim go Bóg powołał przed swoją stolicę a i dziś niema zgody w ocenach jego czynów.

Urodzony w roku 1837 w miasteczku Duderstadt w katolickiej enklawie hanowerskiej Eichsfeld, jako syn ubogich rodziców, wstąpił śp. X. Kopp po ukończeniu nauk gimnazyalnych do służby rządowej pocztowo-telegraficznej. Rychło atoli objawiło się w nim powołanie do stanu duchownego; w r. 1858 jest klerykiem w seminaryum duchownem w Hildesheimie, gdzie też w r. 1862 otrzymał święcenia kapłańskie. Przepędziwszy trzy następne lata na posadach katechety i wikaryusza w dwóch miejscowościach swej dyecezyi, powołany został w r. 1865 do jeneralnego wikaryatu w Hildesheimie, gdzie w roku 1871 otrzymał godność protonotaryusza apostolskiego a w roku 1872 mianowany został jeneralnym wikaryuszem dyecezyi.

Już na tem stanowisku pozyskał sobie X. Kopp zaufanie rządu pruskiego, w szczególności ks. Bismarcka. To też, gdy fale walki kulturnej zaczęły się uspakajać, w r. 1881, rząd pruski poparł w Rzymie powołanie go na opróżnione biskupstwo św. Bonifacego w Fuldzie. Równocześnie mianowany został członkiem pruskiej Rady stanu, a w dwa lata później dożywotnim członkiem Izby panów. W r. 1887, gdy zawakowała stolica książęco-biskupia we Wrocławiu, rząd pruski wyraził życzenie, aby oddano ją biskupowi w Fuldzie, a Stolica apostolska życzenie to spełniła. W latach 1890/1 nowy książę-biskup wrocławski, jako jedyny biskup katolicki brał udział w zwołanych z inicyatywy cesarza Wilhelma II konferencyach dla polityki socyalnej Rzeszy oraz dla reformy wyższego szkolnictwa w Prusach. Tam zbliżył się do cesarza, który poznawszy jego niepospolity umysł i bystry sąd, odtąd wysoko go cenił i również niezwykłem darzył zaufaniem. W trzy lata później Leon XIII. mianował X. Koppa kardynałem.

Oto główne daty z życia zmarłego Księcia Kościoła. Na szerszej arenie politycznej po raz pierwszy ukazał się w roku 1885, jako biskup fuldajski. Była to chwila, kiedy Bismarck doszedł już do przekonania, że walkę z Kościołem katolickim walkę „kulturną", przegrał na całej linii. Względy wewnętrznej polityki domagały się zawarcia pokoju z Rzymem, pozyskania dla rządu w niejednej sprawie poparcia potężnego stronnictwa Centrum. Bismarck rozpoczął więc rokowania pokojowe, lecz po nad głową reprezentacyi parlamentarnej katolików niemieckich, a pośrednictwo złożył w ręce biskupa fuldajskiego. Działalność X. Koppa w tej sprawie wyjaśni dopiero historya; wśród współczesnych, w niemieckim obozie katolickim nie znalazła ona bezwzględnego uznania. Centrum czuło się na siłach do pokonania przeciwników Kościoła w Prusach, do całkowitego wywalczenia powrotu do stosunków, które panowały przed wydaniem osławionych ustaw majowych. X. Kopp szedł drogą ugody; w zamian za niemałe ustępstwa rządu, zalecał także pewne ustępstwa na rzecz władzy państwowej. Rokowania nie były daremne. Między rządem pruskim a Rzymem stanęła ugoda nie taka, jakiej pragnęli ówcześni przewódcy Centrum i jakiej pragnęli Polacy w zaborze pruskim, lecz w każdym razie zwycięska dla Kościoła. Przywracała ona Kościołowi znaczny zakres praw, odebranych mu przez ustawy majowe lecz przedewszystkiem w dyecezyach niemieckich. W dyecezyach polskich pewne przywileje i uroszczenia rządu nadal pozostały w mocy i obowiązują po dziś dzień.

Już wtedy zaznaczyła się wielka różnica między polityką Centrum a polityką późniejszego kardynała Koppa, z której nie była zadowolona i kapituła wrocławska i dlatego nie zamieściła jego nazwiska na liście swoich kandydatów na osieroconą stolicę biskupią wbrew życzeniom rządu. Później jednak zdobył sobie wśród Niemców katolików dyecezyi wrocławskiej wielkie uznanie swoją roztropnością, szczodrobliwością i gorliwością pasterską. Można mu też poczytać za wielką zasługę że podniósł powagę Kościoła wobec rządu pruskiego i Rzeszy niemieckiej, ale zarazem nasuwa się wątpliwość, czy nie szedł w ustępstwach swoich za daleko, — czy nie był zbyt uległym wobec swego monarchy, a zwłaszcza czy nie wysługiwał się polityce, dążącej wszelkiemi siłami do zgermanizowania Polaków w zaborze pruskim?

Trudno dziś jeszcze wyświetlić wszechstronnie jego stosunek do ludności polskiej, która była powierzona jego opiece pasterskiej. Niejedno zdaje się świadczyć o tem,

że i dla niej miał serce ojcowskie. I tak pisze o nim w swojem wspomnieniu pośmiertnem między innemi Dziennik Cieszyński: „Posłowie nasi sejmowi, spotykając się na gruncie sejmu śląskiego z niesłychaną bezwzględnością i niekulturalnem szowinizmem panującej większości sejmowej, w najważniejszych sprawach krajowych znajdowali pomoc i poparcie zmarłego kardynała. Ponieważ zaś śp. Kopp, wicemarszałek sejmu śląskiego, posiadał w sejmie niezmiernie silne stanowisko i cieszył się jako wysoki dostojnik Kościoła katolickiego niezwyczajną powagą tak w kraju, jak w państwie, życzliwość jego była ogromnej wagi i znaczenia dla spraw naszych. W sprawach mniejszych lub większych, gdy chodziło o zaspokojenie słusznych i sprawiedliwych żądań ludności naszej a do sumienia Niemców nikt nie zdołał przemówić, zwracano się do kardynała Koppa i odwołanie się do tej instancyi odnosiło zawsze dobry skutek. Szczególnie podkreślić należy zasługę śp. Koppa w przyjściu do skutku uchwały sejmowej co do częściowego równouprawnienia językowego na Śląsku. Opór Niemców był wtedy wielki i tylko interwencya śp. kardynała sprawiła, że większość sejmowa zgodziła się na zasadę równouprawnienia językowego. Tak samo w zatargach kościelnych, powstających na terenie walki polsko-czeskiej na Śląsku, zajmował kardynał Kopp stanowisko sprawiedliwe, stojąc niejednokrotnie po stronie słusznych i uzasadnionych żądań katolickiej ludności polskiej.“

Jeszcze zaś goręcej wysławia jego cnoty „Gwiazdka Cieszyńska“ (w Nrze z 6-go b. m.) pisząc:

„Na sen wieczny legł purpurat, biskup, kapłan, mąż stanu, dyplomata niezwykłej inteligencyi, olbrzymiej siły woli, niezłomnej energii, a przecież ujmujący, skromny mąż niepospolity, postać ponad codzienną miarę, nasz arcykapłan, arcypasterz, nasz ojciec, który choć obcy pochodzeniem i narodowością, zoryentowawszy się po niedługim czasie w naszych stosunkach na Śląsku, całem sercem pokochał swoją trzodę, nasz katolicki lud polski, szczerze doń przylgnął, o jego potrzebach duchownych i społecznych i gospodarczych zawsze pamiętał, na cele kościelne i humanitarne szczodrą zawsze otwierał dłoń. Wszystkim nam żywo utkwiła w pamięci jego ujmująca, pokorna postać, w której jednakże wielki mieszkał duch i ojcowskie biło serce; wszakeśmy go tak często widzieli i witali, gdy przyjeżdżał między nas to na konsekracyę kościoła, czy to by udzielać sakramentu Bierzmowania. Piecza jego o austr. część dyecezyi spowodowała, że w r. 1899. ufundował i bogato wyposażył seminaryum duchowne dla części austryackiej swej dyecezyi — niestety nie w Cieszynie — lecz w odległej Widnawie. W życiu prywatnem przestrzegał wielkiej prostoty i ascetycznej wstrzemięźliwości; żył tak skromnie jak biedak z pośród gminu; wszystkie prawie dochody z dóbr biskupich płynęły rok rocznie na budowę kościołów, plebanii, szkół i różnych zakładów dobroczynnych i humanitarnych, które miały śmierzyć nędzę, biedę, głód duszy i ciała i osładzać dyecezyanom ciężką walkę o chleb codzienny. By ducha religijnego w dyecezyi podnieść, zaprowadził bractwo kościelne wstrzemięźliwości, bractwo św. Rodziny, wprowadził kult Eucharystyi w formie tej tak popularnej u nas wiecznej adoracyi Najśw. Sakramentu. Trudno w krótkim i luźnie pod pierwszem wrażeniem żałobnej wieści nakreślonym szkicu objąć wszystko, co ten mąż zdziałał dla Kościoła, dla dyecezyi, dla swych owieczek. W sejmie śląskim był zawsze nieustraszonym orędownikiem słusznych żądań ludności słowiańskiej wobec szowinizmu niemieckich radykałów i potężnym pośrednikiem między bezwzględnie hakatystyczną większością sejmową a sprawiedliwymi postulatami Polaków i Czechów. W pruskiej Izbie panów zaprotestował stanowczo i uroczyście przeciw ustawom o wywłaszczeniu Polaków pod berłem pruskiem.

Do ciemnej mogiły schodzi niepospolity człowiek, jedna z najwybitniejszych postaci episkopatu współczesnego. Po niestrudzonej 77-letniej pracy idzie na spoczynek.

My, jego dyecezyanie, zachowamy mu wdzięczną pamięć, zapomnieliśmy już o tem, co w nim i w jego działalności było ludzkiego, krewkiego, ułomnego, nam niezrozumiałego lub niemiłego; w dowód wdzięczności rzucamy na trumnę wiązankę gorących modlitw i serdecznych westchnień: Oby Pan swego sługę, który przeszedł przez życie doczesne dobrze czyniąc, za ciche cnoty, żarliwość, szczodrobliwość, nagrodził wieczną chwałą, światłem i niezmąconym pokojem!

Cześć jego pamięci!“

Szczególne prawo do wdzięczności naszej pozyskał sobie sławną i piękną mową, którą wypowiedział w pruskiej Izbie Panów o wywłaszczeniu. Nieraz też mówił i dowodził czynami, że nie chce Polakom narzucić gwałtem jęz. niemieckiego, — dawał im księży, mówiących po polsku (np. w Berlinie można w kościele św. Jadwigi spowiadać się po polsku); — ale tu nasuwa się pytanie, czy to dowodzi, że obcem mu było naprawdę dążenie do germanizacyi, — czyli też to świadczy tylko o roztropnem umiarkowaniu, które mu może kazało zmierzać do celu powoli i nieznacznie i uwzględniać wolę Ojca św., potępiającego pruską politykę antipolską? Uważam za rzecz bardzo podobną do prawdy, że ten właśnie wzgląd pobudził go do wystąpienia tak stanowczego przeciw wywłaszczaniu Polaków.

(Dok. nastąpi)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Złoty jubileusz kapłański J. E. X. Dra Pelczara. Dnia 17 lipca br. ukończy X. Biskup Pelczar 50 lat swego kapłaństwa. Z powodu tego wydała Kapituła przemyska do wszystkich księży w dyecezyi odezwę i rzuciła myśl, obchodzącą cały naród. Oprócz hołdu, jaki zamierza duchowieństwo złożyć swemu kochanemu Arcypasterzowi, postanowiono także uczcić jubileusz Jego zbożnem dziełem a mianowicie budową kśociołów i kaplic we wschodniej części dyecezyi.

Wprawdzie w ostatnich czasach powstało w dyecezyi przemyskiej wiele kościołów i kaplic, ale jeszcze za mało, bo jest wiele miejscowości, w których mieszkańcy znajdują się w prawdziwie opłakanych stosunkach i oddaleni są często o 30 klm. od kościoła! Nic dziwnego, że nieraz Polacy oddaleni 5 mil od kościoła, chodzić muszą do cerkwi i co zatem idzie, ruszczyć i wynaradawiać się.

Wyczerpujący referat o tem, gdzie najpilniej trzeba kościołów i kaplic, będzie wygłoszony na kongregacyi

synodalnej. „W tej sprawie — jak mówi odezwa — wiele za staraniem Najprzewiel. Arcypasterza i dyecezyan już zrobiono, bardzo wiele jednak jeszcze pozostaje do zrobienia.

Nie zdołamy więc niczem lepiej uczcić i upamiętnić jubileuszu Najprzewiel. Arcypasterza, jak zebraniem jak najznaczniejszej kwoty na budowę kościołów i kaplic w dyecezyi naszej.

Składka niech nosi nazwę: Ofiara na uczczenie Jubileuszu Arcypasterza na budowę kościołów i kaplic w dyecezyi przemyskiej."

Początek jest już zrobiony, bo członkowie Kapituły złożyli na ten cel każdy po kor. 500, razem 3000 kor.

Zebrane ofiary wraz z listą ofiarodawców przysyłać należy do kancelaryi Konsystorza biskupiego z wyraźną notatką: „Ofiara na uczczenie Jubileuszu Arcypasterza."

Spodziewać się należy, że oprócz duchownych, za ich przykładem, pospieszy z ofiarami także społeczeństwo polskie, zwłaszcza, że tu chodzi głównie o ratowanie braci przed zalewem ruskim.

Ochrona drewnianych kościołów. Centralna komisya dla ochrony zabytków historycznych oznajmiła Wydziałowi krajowemu, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, protektor tejże komisyi, ku wielkiemu swemu ubolewaniu zauważył, że w ostatnich czasach mnożą się wypadki demolowania starych drewnianych kościołów i cerkwi, którymi szczególnie się interesuje.

Życzy on sobie utrzymania wszystkich drewnianych kościołów, cerkwi i synagog w Galicyi w możliwie niezmienionym stanie, to znaczy, by zapobiedz nadużyciom i nieporozumieniom, że żaden przedmiot tego rodzaju nie może być zburzony bez pozwolenia i wyraźnej zgody centralnej komisyi, chociażby nawet wydawało się, że nie posiada on żadnej wartości.

W każdym poszczególnym wypadku należy wnosić szczegółowo umotywowane prośby o zezwolenie na demolacyę do komisyi centralnej, dołączając do prośby fotograficzne zdjęcie objektu przeznaczonego na zburzenie.

Wskutek tego pisma komisyi centralnej Wydział krajowy wezwał wszystkie wydziały powiatowe, by treść pisma komisyi centralnej zakomunikowały bezzwłocznie w formie okólnika wszystkim gminom swego powiatu z wezwaniem do ścisłego zastosowania się do podanych wskazówek.

Ze strony wydziałów powiatowych zostało już wydane stosowne zarządzenie.

Z Wiednia. Zebranie pań przed drugim zjazdem kobiet katolickich w Austryi. W sali posiedzeń sejmu dolno-austryackiego odbyło się w zeszłym miesiącu posiedzenie pań przed drugim zjazdem kobiet katolickich, który jest zapowiedziany na czas od 15 do 18 kwietnia b. r.

Do licznie zebranych pań przemówił najpierw X. Arcybiskup Dr. Piffl, podnosząc znaczenie i ważność organizacyi katol. kobiet. Odczyt o celach i zadaniach zjazdu katol. kobiet wygłosiła hr. Marschall-Alemann.

Ważne pytania, jakie mają przyjść pod obrady na zjeździe, odnosić się będą do wykształcenia i wychowania do różnych zawodów kobiet, do ich stosunku do literatury i sztuki, do ich obowiązków, jako opiekunek dobrych obyczajów i moralności i wreszcie do zadań kobiecego apostolstwa.

X. Arcyb. Piffl wzywał uczestniczki zebrania w swojej przemowie do obrony religii i obyczajności, praw małżeńskich i rodzinnych. Mogą zaś dużo pod tym względem zdziałać, łącząc się w organizacye.

Z Węgier. Na ostatnim zjeździe katolików węgierskich podniósł bardzo ważną sprawę X. S. Revesz, proboszcz w Kecskemet, opisując opłakany stan ludności katolickiej pomiędzy Dunajem a Cisą na równinie Alföld. Pod względem duchowo-kulturalnym jest ludność tamtejsza, jak mówił X. Revesz, najbardziej zapuszczoną, nie tylko na Węgrzech, ale wogóle w całej Europie. W samym obwodzie Kecskemet jest 52.000 katolików, a księży tylko pięciu. Na 28.000 ludności wiejskiej, rozsianej po ogromnym obszarze, są tam tylko dwie nędzne kaplice, a od kościoła parafialnego są niektórzy oddaleni o 30 klm. Miasto Kecskemet wydaje 270000 kor. na szkoły a mimo to około 2000 dzieci nie uczęszcza do żadnej szkoły.

Podobne stosunki panują w gminach, które liczą 10 — 20000 mieszkańców. Praca duszpasterska w tych parafiach z powodu ich rozległości jest prawie niemożliwą. Miejscowość np. Puszta-Merges, należąca do parafii Kiskunmajsa, ma 2500 dusz, dla których odprawia się rocznie zaledwie dwie msze św., a ksiądz musi w tym celu odbyć 9-cio godzinną podróż. Bardzo często zdarza się, że młodzież dorastająca nie umie nawet Modlitwy Pańskiej, ponieważ tysiące, które mieszkają na węgierskiej puszczy, nie widzą przez całe życie nie tylko kościoła, ale często i żadnego kapłana. *M. I.*

Z Ameryki. »Sztandar heretycki«. Z początkiem b. r. zaczęło wychodzić w Ameryce pismo, którego pełny tytuł opiewa: „Sztandar chrześcijański, pismo dwutygodniowe, ilustrowane, poświęcone sprawom społecznym. Zasada pisma — duch chrześcijański. Hasło: Polski naród dla Chrystusa. Odpowiedzialny redaktor, Ludwik Patmont. Adres: Sztandar chrz. P. O. Box. 224 Milwaukee, Wis. Prenumerata w Europie 1 dol 50 ct. w Ameryce 1 dol.

Pismo to do powyższego tytułu powinno było dodać jeszcze kilka słów następujących, dających się bez wysiłku wyczytać niemal na każdej jego stronie, a mianowicie: „sztandar chrześcijański wrogi Kościołowi katolickiemu i ludowi Polskiemu w ojczystym kraju i w Ameryce."

Przedstawiwszy zaraz na wstępie zupełnie bałamutnie i niezgodnie z nauką katolicką: „co jest i gdzie jest niebo" — oświadcza redakcya dosłownie „iż nie jest organem baptystów ani żadnej sekty, ale pismem chrześciańskiem, które dąży do przywrócenia pierwotnego ducha chrześcianizmu. Sztandar chrześciański nie uznaje w chrześciaństwie żadnych partyjnych nazw".

Wierny tej zasadzie „sztandar" w artykułach „katolicka farsa" i „z polskiej prasy" w sposób nader złośliwy i szyderczy polemizuje z obrońcami wiary katolickiej i Kościoła a kapłanów jego przedstawia jako obłudników, głoszących nie „Ewangelię" ale „naukę rzymską".

Z artykułu podpisanego niby to przez Antoniego Brzozę, włościanina z Galicyi, dowiadujemy się „czego Polacy najbardziej potrzebują?" — odpowiedź: oświaty biblijnej!

„Bo czarni nauczyciele rzymscy — pisze dosłownie rzekomy włościanin z Galicyi — narzucają natrętnie ludowi katechizmy, które oni sami układają i co kilka lat zmieniają. Otóż nauka rzymska dąży niepostrzeżenie 1) do panowania nad ludem, 2) do ogłupiania ludu, 3) do wyzysku ludu. Taki jest główny i ukryty cel nauki rzymskiej.

O ludu, ludu kochany! Nie daj się dłużej bałamucić i tumanić temi zmyślonemi naukami, których niema w Piśmie świętem". . .

Jako konkluzyę powyższych heretyckich wywodów przytaczam inny ustęp na 8 stronie sztandaru następującej, godnej Lutra lub Kalwina treści. „Chrystus Pan założył Kościół, ale nie katolicki, ale Chrystusowy: ci, którzy czynią według Ewangelii, mają prawo nazywać się kościołem Chrystusa, chociażby do żadnego widzialnego kościoła nie należeli.

Chrystus nigdy nie wspominał o żadnym katolicyzmie. Kościół katolicki nie jest kościołem, który Chrystus Pan założył. Kościół katolicki ustanowiła pycha. Szatan w pierwszych czasach chrześciaństwa pozazdrościł kościołowi Chrystusa, aby wstrzymać rozwój ducha, aby wstrzymać braterstwo i miłość, wymyślił kościół katolicki".

Oto kwiatki, jakimi to pismo ozdobiło swój „kruchy sztandar", ażeby zatruć nimi dusze wierzące naszego ludu,

oderwać od Kościoła katolickiego a zjednać dla jakiejś nowej albo może i dawnej herezyi!

Wydawcy „Sztandaru“ godzą nie tylko w prawdę zasadniczą i objawioną, że Kościół katolicki założył Chrystus Pan, ale zarazem w narodowość naszego polskiego ludu. Przyjąwszy bowiem jako jedyne źródło wiary Pismo św. — czego pragnie złowrogi „Sztandar“ — lud ten, tracąc wiarę katolicką, rozpłynie się w morzu protestanckiego anglikanizmu, jak się rozpływa i znika śnieg w nurtach szeroko rozlanej rzeki. Kto właściwie redaguje ten „Sztandar“, wnoszący nową waśń w ten biedny, skołatany naród — nie wiadomo, to jednak pewne, że wydawcy zabiegają o pomoc i przychylność miejscowych czynników amerykańskich, podobnie jak maryawici starali się o czułą opiekę rządu rosyjskiego.

Sztandar — „ad captandam benevolentiam“ Amerykanek zachwala w osobnym artykule ewangeliczną pracę misyjną kobiet chrześcijańskich, złączonych w bardzo wielu organizacyach, rozrzuconych po całych Stanach Zjednoczonych — a te są zapewne anglikańskie.

Nadto „Sztandar“ na ostatniej stronie zachęca Amerykanów do prenumerowania pisma i posyłania go polskim przyjaciołom, a czyni to nie po polsku, ale po angielsku, co jako bardzo charakterystyczne w piśmie po polsku wydanem, dosłownie przytaczam: „Do you wish to help win the winning of the Polish Nation for Christ?

If you do — then subscribe to the „Sztandar chrześciański“ and have this paper sent to your Polish friend“. („Czy chcesz Pan być pomocnym w pozyskaniu polskiego narodu dla Chrystusa? Jeżeli chcesz, to zaprenumeruj „sztandar chrześciański“ i chciej przesłać ten papier swojemu polskiemu przyjacielowi“) i t. d.

Są to prawdopodobnie nowe wysiłki maryawitów, którzy tracąc grunt pod nogami w Królestwie P., zarzucają swe zdradne sieci na lud nasz w Ameryce a nawet i tutaj w kraju. W jakiej ilości czarny „sztandar“ przychodzi do nas, nie wiadomo, ponieważ jednak mam pewne dane, iż wrogowie, którzy w ostatnim czasie wypowiedzieli ponownie zaciętą wojnę Kościołowi katolickiemu i duchowieństwu, w myśl „sztandaru“ poczęli już działać przynajmniej ubocznie, uważam za święty obowiązek zwrócić uwagę Braci Kapłanów, aby tak wyjeżdżających do Ameryki, jak i wiernych pozostałych w kraju ostrzegali bacznie przed paszczą wilka — okrytego owczą skórą „chrześcijańskiego“ a w rzeczy samej heretyckiego „Sztandaru“. *V.*

Z Konstantynopola (od naszego korespondenta).

Kryzys w Kościele ormiańsko-katolickim. Nader bolesny i w najwyższym stopniu gorszący zatarg pewnej części Ormian Unitów, popartych przez rząd młodo-turecki, ze swoim prawowitym patryarchą Tercyanem zdaje się zbliżać nareszcie ku swemu końcowi i to dzięki zachowaniu się pełnemu taktu i wyrozumiałości X. patryarchy, który dla świętej zgody i pokoju narodu ormiańskiego zgadza się na wybór zastępcy swego dla spraw cywilnych. W ten sposób godność patryarchy czyli katolikosa ormiańsko-katolickiego, który dotąd był najwyższą głową duchowną i świecką swojego narodu, ma być odtąd rozdzielona: głową duchowną będzie nadal patryarcha Tercyan, głową cywilną i przedstawicielem narodu wobec Wysokiej Porty zostanie jeden z biskupów wybrany przez zgromadzenie narodowe, potwierdzony przez patryarchę i opatrzony niezbędnym „beratem“ czyli inwestyturą przez rząd turecki. Kandydatami na godność zastępcy jest sześciu biskupów, posiadających berat sułtański i rezydujących w swoich dyecezyach: bisk. Dżamdzian (Brusa), Kaczadurian (Malatia), Sajegian (Alepo), Keczedzian (Tokat i Sivas), Israelian (Karput), Czelebian (Diabekir). O kandydaturach biskupów, których przed synodem rzymskim r. 1911 Papież Pius X. wyniósł na tę godność z pominięciem ze względu na trudne okoliczności zwykłego sposobu wyboru przez kler i lud, mowy być nie może: nie otrzymali oni dotąd beratu i wskutek tego są pozbawieni wszelkich praw wobec rządu tureckiego. Będzie to tylko prowizoryczne załatwienie zatargu, gdyż jest rzeczą zupełnie wykluczoną, ażeby Rzym się zgodził na odwołanie demisyonowanego przez rząd i bojkotowanego przez rokoszan patryarchy i biskupów wyświęconych przez Papieża, czego właśnie domaga się opozycya, a nadto uznał za słuszne wszystkie pretensye rady administracyjnej, złożonej z osób świeckich. Korzenie rozdwojenia i ciągłych zatargów tkwią w organizacyi schyzmatyckich kościołów wschodnich a szczególnie kościoła gregoryańskiego, którą to organizacyę menerzy ormiańscy stawiają za wzór, chociaż się sprzeciwia zasadom prawa kanonicznego.

W kościele gregoryańskim patryarcha jest tylko igraszką w rękach rady narodowej: przez nią wybrany mogący być przez nią usunięty w każdej chwili, nie ma on własnego zdania i musi wykonywać niewolniczo postanowienia tej rady, powzięte większością głosów nawet w sprawach czysto religijnych lub dyscyplinarnych, nie mówiąc już o sprawach administracyjnych. Jeśli jego zdanie osobiste jest w kolizyi ze zdaniem większości, zostaje mu jedyne wyjście honorowe: dymisya; to też rzadko który patryarcha wytrwa dłuższy czas na swojem stanowisku a Konstantynopol jest pełny tych byłych „papieży“ ormiańskich. Wybór zaś biskupów po dyecezyach odbywa się w ten sposób: lud i niższy kler przedstawia listę kandydatów i św. Synod musi potwierdzić pierwszego kandydata tej listy. Jego prawa w dyecezyi są minimalne i to jeszcze prawie wyłącznie w dziedzinie liturgii — co do reszty ma i on przy boku swoją radę świecką i stosuje się ściśle do jej wskazówek.

Takiego ustroju ultrademokratycznego i parlamentarnego nie mógł naturalnie potwierdzić bez zastrzeżeń Papież, gdy w roku 1830 Kościół unicki wywalczył sobie autonomię i zupełną niezawisłość od patryarchatu gregoryańskiego. I on tworzy obecnie osobną narodowość: tak zw. „Ermeni katulik milleti“ a patryarcha unicki posiada te same prawa i przywileje, co patryarcha grecki i gregoryański: jest on głową świecką i duchowną swego narodu, uznany w tej godności przez rząd turecki i bez jego podpisu jest nieważną wszelka transakcya, nawet w sprawach dziedzicznych, sprzedaży lub darowizny. Co do ustroju wewnętrznego zostało wiele z instytucyi gregoryańskich: oprócz „rady kościelnej“ i „rady kanoniczno-liturgicznej“ istnieje także „świecka rada administracyjna“, złożona z dwunastu członków, a zarządzająca wszystkiemi dobrami patryarchatu, co naturalnie wytwarza pewną przykrą i upokarzającą zależność duszpasterzy wyższych i niższych od ich owieczek. Wybór biskupów w dyecezyach odbywał się przez lud i niższy kler a św. Synod wybierał jednego z kandydatów lub nawet przekreślał całą listę, uważając udział ludu w wyborze biskupów — podług zasad prawa kanonicznego i zwyczajów pierwszych wieków chrześcijaństwa — tylko za świadectwo świątobliwości i dobrych obyczajów kandydata, — a nie za jakieś prawo ludu do obsadzania w sposób demokratyczny, prostą większością głosów — nawet wbrew woli patryarchy — stolic biskupich. Rzym uznawał i potwierdzał te przywileje Kościoła ormiańskiego — ale tylko jako przywileje, które w każdej chwili, gdyby tego wymagało dobro Kościoła, mogą być cofnięte lub zawieszone. Takie zasadnicze stanowisko Papieża wobec mniemanych „praw“ narodu nie podobało się nigdy pewnej małej, ale krzykliwej i wpływowej mniejszości, przesiąkniętej zasadami modernistycznemi a podżeganej przez prasę schyzmatycką, dążącą wszelkiemi środkami do zniszczenia unii. Gdy tedy w r. 1911 Papież w porozumieniu z patryarchą wyświęcił dziesięciu biskupów, a następnie zwołał do Rzymu synod wszystkich biskupów ormiańskich, w Konstantynopolu i na prowincyi wybuchł formalny rokosz przeciw prawowitej władzy. Patryarchę Tercyana ogłoszono

zdrajcą narodu, pozbawiono go wszystkich praw, jakie posiadał, odebrano mu wszystkie dochody i zagrożono czynną zniewagą, jeśli ośmieli się wrócić na swoją stolicę — rząd młodoturecki stanął po stronie rokoszan i cofnął patryarsze berat sułtański. Świecka rada administracyjna objęła odtąd rządy nad narodem i Kościołem ormiańskim i przedstawicielstwo jego wobec Wysokiej Porty.

Biskupi ormiańscy, zebrani w Rzymie około Papieża i swego patryarchy, wystosowali po ukończeniu synodu wspólny list pasterski do swoich owieczek, w którym wyłuszczają powody, jakie ich skłoniły do zebrania się na synod w Rzymie i najważniejsze sprawy na tymże poruszone i załatwione: walka z modernizmem i racyonalizmem, oraz stosunek wiernych do ich biskupów. Mówiąc o modernizmie, piętnują szczególnie jego błędy dotyczące Kościoła katolickiego: Nie wyobrażajcie sobie, iż ta synteza wszystkich błędów i herezyi jest nieznaną w naszym kraju. Nie znalazłaż ona wśród nas obrońców, którzy posunęli swoją bezczelność do tego stopnia, iż ją przedstawiali jako tradycyjną naukę Kościoła ormiańskiego? Jeśli pominiemy stronę czysto teoretyczną i zważymy stronę praktyczną, czyż nie widzimy, jak to modernizm porywa duchy buntownicze lub głowy nierozważne do otwartej walki przeciw Kościołowi, jako boskiej władzy? Czyliż to nie znaczy wyznawać praktycznie modernizm, gdy się uznaje za słuszne tak przewrotne zdanie o ustroju Kościoła, jak następujące: Pasterze otrzymują od ludu władzę rządzenia; lud ma nad nimi prawo kontroli; Kościół, jak każda instytucya ludzka, powinna posiadać rządy konstytucyjne? Skąd to pochodzi, iż zapomina się o zasadniczych różnicach między prawdziwym Kościołem a sektami?" [1]) Następują zasady i postanowienia, odnoszące się do najważniejszych i najbardziej aktualnych spraw: udział wiernych w wyborze biskupów i patryarchy i zarząd dobrami kościelnymi: „Jedynie Kościół ma od Boga prawo wyboru swych zwierzchników. Przyznawał on jednak niekiedy w tym przedmiocie niektóre ustępstwa i przywileje, jakie lud gdzieniegdzie posiada. Wy, drodzy synowie, posiadacie ten rzadki przywilej przedkładania listy kandydatów przy wyborze patryarchy i biskupów; w innych słowach: wydajecie świadectwo o dobrych obyczajach i zaletach kandydatów. Na mocy przywileju, udzielonego przez Stolicę świętą, Synod biskupi, nim przystąpi do formalnego i kanonicznego wyboru, ma prawo zażądać, jeśli to uważa za stosowne, dobrego świadectwa od kleru i ludu celem lepszego poznania różnych wybieralnych kandydatów. Dalej, jeśli chodzi o wybór patryarchy, Synod pozwala przedłożyć sobie listę pięciu lub sześciu kandydatów przez duchowieństwo i notablów, z których listy wybiera patryarchę. Ale nawet w tym ostatnim wypadku biskupi mają zupełne prawo, jeśli tego okoliczności wymagają, postanowić to, co będą uważali za stosowne, ażeby zapewnić sobie zupełną wolność wyboru." Wytłumaczywszy następnie dlaczego Papież uznał za słuszne w swojej mądrości, zawiesić chwilowo powyższe przywileje i przystąpić bezpośrednio do wyboru dziesięciu biskupów, roztrząsa episkopat ormiański w swoim zbiorowym liście drugą piekącą sprawę: administracyi dóbr kościelnych: „Chcianoby obecnie poruczyć administracyę tych dóbr ludziom świeckim bez najmniejszego względu na prawa i odpowiedzialność patryarchy i biskupów. Rada osób świeckich rości sobie prawo do rozrządzania wszystkiemi dobrami prostą większością głosów! Najdrożsi synowie! Zdradzilibyśmy powierzony nam święty urząd, gdybyśmy na to przyzwolili; albowiem podobne roszczenie stanowi prawdziwy zamach na własność Kościoła. Co innego jest, jeśli właściciel duchowny powierza z własnej woli administracyę dóbr kościoła osobom świeckim, wybranym według jego upodobania, a co innego, gdy administracya właściciela duchownego ma być poddaną pod pewien rodzaj świeckiej kurateli. . . Oto jedno z następstw teoryi naszych przeciwników: żądają od nas naprzykład, ażebyśmy poddali publicznej kontroli nawet jałmużny prywatne, zebrane za granicą dla naszych dyecezyi! „Następuje nareszcie uroczyste ogłoszenie, iż rada administracyjna, jak wszystkie inne, dodane do pomocy patryarsze, posiada tylko głos doradczy, prezes nie ma prawa zwoływać jej bez upoważnienia patryarchy i nic nie może być postanowione w tegoż nieobecności lub wbrew jego woli. Ma ona rządzić razem z patryarchą a niema być ani nad nim ani przeciw niemu. „Grożą nam — mówi pod koniec orędzie — iż wrócimy do dyecezyi bez owieczek, albo wcale nam nie pozwolą do nich wrócić, lecz nam wystarczy pracować dla zbawienia choćby jednej tylko duszy."

List ten zbiorowy nie mógł naturalnie zadowolić rokoszan, gdyż ich zapatrywania na prawa ludu są wręcz przeciwne: rada administracyjna udała się do wielkiego wezyra i otrzymała firman, na mocy którego patryarcha Tercyan został złożony, ze swego urzędu katolikosa czyli najwyższego przedstawiciela swego narodu wobec rządu tureckiego. Głową duchowną zostaje i nadal, gdyż tę godność otrzymał od Stolicy św. a rząd turecki odebrać mu jej nie może.

Po powrocie z Rzymu X. patryarcha został zelżony i wypędzony ze swojej rezydencyi przy pomocy rządu. Na to odpowiedział Papież, rzucając klątwę na wszystkich członków rady administracyjnej i na wszystkich tych Ormian-katolików, którzy się zbuntowali przeciw władzy kościelnej. To energiczne wkroczenie Papieża wywarło zbawienny wpływ na duchowieństwo i na większą część wiernych, ale rada administracyjna i garstka ultranarodowych rokoszan wytrwała w swym uporze, zarządza dotąd samowolnie dobrami kościelnemi i przeszkadza patryarsze nawet w wykonywaniu obrzędów kościelnych, jak się to działo podczas uroczystości Bożego Narodzenia odprawionych w zeszłym roku po pierwszy raz podług naszego kalendarza. Już od dwóch lat trwa ten zatarg z wielką szkodą dla obu stron a ku największej radości schyzmatyków, dlatego też coraz częściej odzywają się głosy, żeby dążyć do jakiegoś modus vivendi. Otóż nareszcie rozpoczęły się rokowania pomiędzy patryarchą, rządem tureckim i radą administracyjną co do wyboru zastępcy patryarchy dla spraw świeckich. Ten podział władzy patryarszej nie byłby nowością w Kościele ormiańskim, istniał on bowiem w czasach nie mniej burzliwych, gdy patryarchą był późniejszy kardynał Hassun. Największą przeszkodę w załatwieniu całej sprawy stanowi jeszcze zawsze upór rady administracyjnej w kwestyi zasadniczej, t. j. dotyczącej rzekomego prawa narodu do do kontrolowania czynności i rozporządzań patryarchów. Jest to obecnie największa trudność do zwyciężenia, gdyż rada administracyjna żąda, zanim przystąpi do wyboru zastępcy, zatwierdzenia ugody, zawartej w r. 1888 z patryarchą Azarianem, wykładając ją naturalnie w swój sposób.

Daj Boże, żeby przyszło jak najprędzej do porozumienia, gdyż „concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur," a Kościół ormiańsko-unicki, jakkolwiek jeszcze bardzo szczupły w porównaniu z gregoryańskim, — liczy bowiem około 150000 wiernych na 3,500000 schyzmatyków, — mógłby kiedyś swoim dobrym przykładem przyciągnąć wszystkich odszczepionyah braci na łono prawdziwej wiary.

X. Aleksy Siara.

[1]) Bulletin du Vicariat Apostolique de Constantinople z 28. stycznia 1912.

Bibliografia.

Thomas von Aquin. Eine Einführung in seine Persönlichkeit und Gedankenwelt von Dr. Martin Grabmann. (Kösel'sche Buchhandlung Kempten u. München 1912 1 m).

Jeden z najlepszych dziś znawców scholastyki, były profesor dogmatyki w Eichstätt, a obecnie filozofii w Wiedniu, daje w przytoczonem dziełku popularno-naukową biografię św. Tomasza z Akwinu. Więcej szczegółów z życia i działalności Księcia scholastyków będzie — jak się spodziewać można — w III. tomie „Historyi metody scholastycznej", której dotąd wyszły dwa tomy [1], na razie mamy tylko najważniejsze wiadomości potrzebne do charakterystyki osoby św. Tomasza (cz. I. str. 1—56) i do charakterystyki jego nauki (cz. II. str. 57—161). Ze względu na charakter popularny dziełka przeznaczonego dla szerszego ogółu, możnaby pragnąć łżejszego jeszcze stylu i liczniejszych wyjaśnień terminologii scholastycznej, natomiast podziwiać można wielkie bogactwo treści pomieszczone w szczupłych ramach broszury. Autor umiał szczęśliwie wyzyskać nie tylko własne badania w zakresie scholastyki i odnośną literaturę, ale i uwagi, jakie podniesiono z okazyi podobnych prac o św. Tomaszu. I tak zarzucono Endres'owi, że w swej zresztą bardzo cennej biografii św. Tomasza [2] ograniczył się prawie tylko do charakterystyki uczonego, a pominął charakterystykę świętego. Nasz autor wolny jest od takiego zarzutu, bo uwzględnił w swej charakterystyce i świętość i naukę Doktora anielskiego, a nawet pierwszą wysunął przed drugą i zaakcentował niektóre jej objawy wielkiego znaczenia dla pozyskania prawdziwej wiedzy i mądrości Bożej, jak: pokorę, dobroć i czystość serca oraz wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

Tomasz z Akwinu — pisze autor na str. 22 — podobnie jak Augustyn, Anzelm z Canterbury, Hugo od św. Wiktora, zwracał niejednokrotnie uwagę na znaczenie etyczno—religijnych dyspozycyi dla pogłębienia owocnego prawd nadzmysłowych i nadziemskich. Wszak już Plato wiedział i powiedział, że doskonałe poznanie tego, co prawdziwe i wieczne, możebne jest tylko dla duszy czystej i odosobnionej od świata zmysłów. Jaka zaś była nauka św. Tomasza o stosunku etycznej czystości, miłości Bożej i darów Ducha św. do spekulacyi teologicznej, takie było i życie. Naukowy portret św. Tomasza nie da się oddzielić od etyczno—religijnej wielkości jego duszy. Nie można zrozumieć Tomasza — uczonego bez Tomasza — świętego. Jeżeli Dante — pisze nieco dalej autor na str. 24. — mówi w swej Biesiadzie o „dobrym bracie Tomaszu", to zgadza się to najzupełniej z opowiadaniem najdawniejszych biografów i aktów procesu kanonizacyjnego o pokorze i dobroci serca tego wielkiego uczonego i wielkiego świętego. Podług tych świadectw był Tomasz cudem cierpliwości i pokory. Nie widziano go nigdy wzburzonego z powodu jakichkolwiek przeciwności. O jego pokornem usposobieniu świadczy między innemi, ta okoliczność, że prosił gorąco Boga w modlitwie, aby mógł zostać zawsze na stanowisku tylko prostego zakonnika. Przy przyjęciu ostatnich Sakramentów mówił ten zakonnik niezwyklej świętości i pokory do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie te słowa — jak wspomina autor na str. 12: „Przyjmuję Cię, o ceno odkupienia duszy mojej. Z miłości ku Tobie poświęcałem się studyom, czuwałem nocami, trudziłem się za dnia. Ciebie głosiłem, o Tobie nauczałem. Nigdy nie wypowiedziałem niczego przeciw Tobie. Nie upieram się też przy mojem zdaniu, lecz jeżeli może kiedy nie tak, jak należało, wyraziłem się o tym Sakramencie, poddaję to pod sąd rzymskiego Kościoła w którego posłuszeństwie teraz z tego świata schodzę". Krótką, a trafną charakterystykę filozofii tomistycznej dał niedawno Sertillanges w swem dziele o św. Tomaszu [1]), streszczając jego metafizykę w tych dwóch zasadach: Il y a une science de l'etre (istnieje nauka o bycie); il y a une démonstration de Dieu (są dowody na istnienie Boga). Z podobną charakterystyką spotykamy się także w dziełku Grabmann'a, jak widać z pierwszych zaraz ustępów drugiej części: Denken und Sein — Glauben und Wissen — Gottes Dasein und Wesen (str. 57—92). Te wszystkie ustępy i następne mogą zarazem służyć za dowód, że autor zgadza się z wielu innymi badaczami średniowiecza co do zasadniczego problemu scholastyki, który nie dotyczył tylko uniwersaliów czyli pojęć ogólnych, ale wzajemnego stosunku rozumu i wiary, filozofii i teologii. Problem ten rozwiązał znakomicie św. Tomasz przy pomocy zasad, które nic a nic nie straciły dotąd na wartości i dlatego dziś, gdy ten problem rozgorzał na nowo, wskazaną jest rzeczą przy pomocy tychsamych zasad pracować nad jego rozwiązaniem, o ile gdzieś dawne nie zadawala w zupełności, a modernistyczne zasługuje wprost na odrzucenie. Zachętą w tym względzie mogą i być powinny głosy dwóch ostatnich Papieży, nawołujących do powrotu do filozofii i teologii św. Tomasza. Oczywiście nie chodzi tu — jak widać czy z encykliki Leona XIII. Aeterni Patris (r. 1879) czy z encykliki Piusa X. Pascendi (1907) — nie chodzi o przyjęcie bezkrytyczne wszystkich szczegółów nauki tomistycznej, ale o zasady, o zasady zwłaszcza metafizyczne, nie chodzi o literę, ale raczej o ducha nauki tomistycznej, dla której lepszego poznania należałoby zdaniem autora obok metody dyalektyczno—egzegetycznej zastosować jeszcze historyczno-genetyczną. Jeżeli pierwsza metoda, jakiej powstania rozwoju i wpływu na współczesnych uczniów i późniejsi trzymają w swych komentarzach np. Billot, Lépicier, Del Prado, L. Janssens, Paquet i inni, zdaje sprawę z nauki św. Tomasza, poprzestając na analizie i wyjaśnianiu tekstów zwłaszcza ze Summy teologicznej; to druga metoda idzie dalej, bo do analizy samych źródeł nauki tomistycznej, do badania warunków jej powstania, rozwoju i wpływu na współczesnych uczniów i późniejszych. „W ten sposób — możemy zakończyć z autorem — obie te metody pomagają sobie wzajem i uzupełniają się celem wszechstronnego i umiejętnego ujęcia i osądzenia spuścizny naukowej największego filozofa i teologa, jakiego wydały wieki średnie".

X. Dr. A. Macko.

[1] Dr. M. Grabmann, **Die Geschichte der scholastischen Methode I. u. II.** (Freiburg 1909 u. 1911).

[2] J. A. Endres, **Thomas v. Aquin** (Weltgeschichte in Charakterbildern) Mainz 1910.

Casus conscientiae.

Podpalacz i jego powierniczka.

Jakób gospodarz stosownie do swego zwyczaju, spędzał przyjemnie wieczór w karczmie, popijając z humorem i dowcipkując z obecnymi tam parobkami. Wśród wzajemnych docinków ubliżył mu parobczak Jędrek, na co nasz gospodarz tak silnie zareagował, że zuchwalcowi wypadły dwa zęby „Poczekaj zbóju — zawołał że zuchwalcowi wypadły dwa zęby. „Poczekaj zbóju — zawołał parobek — już ja się postaram, że pójdziesz z torbami". W parę godzin potem wybuchł u Jakóba pożar, podczas którego rozżalony gospodarz rzucił podejrzenie na parobczaka, że go podpalił. Uwięziony Jędrek wszystkiego się wyparł; „Sam Jakób — mówił — mógł podpalić dom, bo zapewne, jak zwykle wracał z odkrytą fajką do domu podpity i prawdopodobnie gdzieś ogień zapuścił. Zresztą on sam często wspominał, że trzebaby podpalić budę, to za asekuracyjne pieniądze wystawiłoby się nową, więc kto wie, jak to tam było". Dla braku dowodów uwolniono oskarżonego.

Opatrzność zdawała się czuwać nad dobrem imieniem Jędrka, bo oto wydało się, że krótko przed pożarem kręcił się koło domu Jakóba jego nieprzyjaciel, znany złodziej i awanturnik cygan Mirga, a nawet widziano go, świecącego zapałkę przy stajni naszego gospodarza i w chwilę po wybuchu pożaru uciekającego.

[1]). A D. Sertillanges, professeur de philosophie a l'Institut catholique de Paris, **Saint Thomas d'Aquin.** 2. vol. Paris, Alcan 1910.

Uwięziony cygan zaklinał się na wszystkie świętości, że przez całą noc spał pod mostem kolejowym; niestety udowodniono mu wspomniane fakta. Wtedy zaczął się przysięgać, że jedynie pragnął ukraść gęś Jakóbowi; świecił, bo mu upadł wytrych, którym chciał odemknąć kłódkę do chlewika, gdzie gęsi nocowały; uciekał zaś, zauważywszy ogień, aby na niego nie padło podejrzenie. Nic jednak nie pomogło cyganowi to tłumaczenie się; skazano go na srogie więzienie; sprawiedliwości — według ludzkiego uznania — stało się zadość.

W jakiś czas później spowiada się niezbyt dobrej sławy Barbara; długo utrzymywał z nią Jędrek gorszące stosunki, teraz jednak, upodobawszy sobie inną, porzucił ją na wstyd i hańbę. Przy spowiedzi opowiada, że onej krytycznej nocy właśnie od niej poszedł Jędrek podpalić Jakóba i częściej wyrażał przed nią radość z tego, że udała mu się zemsta bezkarnie. Pyta tedy penitentka, czy może i czy ma obowiązek donieść o wszystkiem żandarmom, aby uwolnić przez to niewinnego cygana, dopomódz Jakóbowi do uzyskania odszkodowania i uchronić niewinną dziewczynę przed małżeństwem z podpalaczem.

Quid ad hoc respondendum?

Do rozwiązania tego wypadku trzeba dobrej znajomości zasad moralnych i wiele roztropności, aby w ich stosowaniu nie zboczyć z drogi, wskazanej zdrowym rozsądkiem.

Najmniej kłopotu sprawia nam sam Jakób; na własnej skórze mógł się przekonać, jak to „parva scintilla magnum saepe incendium excitat". Niech zatem więcej na pijatyki do karczem nie chodzi, bo chociażby zupełnie się nie upijał, jednakże ciężko może zgrzeszyć przez zgorszenie, jakie daje swoim dzieciom, przez ciężkie zasmucanie żony, marnowanie majątku itd.

(Por. Noldin, Theol. moralis [10] I n. 343). Niech też nie wdaje się w żarciki z parobkami, bo przez to gorszy młodszych, a poufałości pijackie zwykle kończą się smutno. Należy również zganić go za to, że z fajką, zwłaszcza nieprzykrytą, chodzi w pobliżu budynków, bo to rzecz niebezpieczna i dlatego nawet policyjnie zakazana. Chociaż przez to nie popełnia teologicznej winy ciężkiej ani nawet lekkiej, jednak zaciąga tak zwaną „winę prawną" i może go słusznie za to spotkać ze strony władzy odpowiednia kara. (Por. Szczeklik, Casus conscientiae Tarnoviae 1906, 268 n.c; Lehmkuhl, Theologia moralis ed 11. Friburgi 1910, n. 1150). Również niemądre i niebezpieczne były jego żarty na temat korzystności podpalenia „budy" i niech P. Bogu dziękuje, że nie pociągnęły one za sobą jeszcze smutniejszych skutków. Lecz co powiedzieć o obowiązku wynagrodzenia szkody, wyrządzonej Jędrkowi przez wybicie mu zębów?

Kto drugiemu wyrządzi szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia, jeśli jest jej przyczyną sprawczą, niesprawiedliwą i zawinioną. Czy warunki te zachodzą w naszym wypadku?

Silne uderzenie z natury swej, a nie tylko przypadkowo, może spowodować zawsze jakieś znaczne, choć może zupełnie dobrze nie przewidziane uszkodzenie ciała, a nawet wybicie zębów. Należy zatem uważać Jakóba za przyczynę sprawczą per se, non per accidens, ich wypadnięcia, przynajmniej o tyle, o ile są uszkodzeniem ciała. Nie miał on też żadnego prawa wymierzać sobie sprawiedliwości za doznaną obrazę; zadośćuczynienie mógł otrzymać w inny, prawem przepisany sposób, zatem jest causa damni iniusta.

Chodzi jeszcze o to, czy bijąc parobka, popełnił winę teologiczną, t. j. czy świadomie i dobrowolnie wykonał czynność, co do której zdawał sobie sprawę, że może drugiemu wyrządzić ciężką szkodę. Zależy to od jego stanu umysłowego. Jeśli był spity zupełnie, lub jeśli gniew tak go opanował, że nie zdawał sobie wcale sprawy z tego, co czyni, nie popełnił żadnego grzechu, zatem i za skutki swej czynności nie odpowiada, chyba, że zamierzając pić, zwrócił uwagę na prawdopodobieństwo upicia się i bójek zwykle z niem u niego złączonych. Jeśli zaś przy bitce było u niego tylko pewne zaćmienie umysłu (advertentia semiplena), popełnił wprawdzie grzech lekki, ale do odszkodowania według Noldina (II n. 435), Lemkuhla (I n. 1153), św. Alfonsa (Theol. moralis 1. III n. 552), de Lugo (de iustitia et iure, disp. 8 n. 56 n. e) i innych nie jest obowiązany wcale, bo z czynu niedoskonale ludzkiego nie może powstać żadne ważne zobowiązanie. Natomiast Molina (de iust. et iure, tr. 2 disp. 698 n. 7), Laymann (Theol. moralis l. 3 tr. 3 p. 1. 6 n. 4) La Croix (Theol. moral. l. 3 part. 2 n. 191 n.) zobowiązują go do wynagrodzenia tak wyrządzonej szkody pod grzechem lekkim (Por. de Lugo d. 8 n. 55. św. Alfons l. III n. 552). Ponieważ oba te zapatrywania są prawdopodobne, penitent może iść za zdaniem wolniejszem i spowiednik zabronić mu tego nie może, chyba, że sądownie zostanie skazany na wynagrodzenie rzeczonej szkody. Jeśli zaś miał wystarczające rozpoznanie, odpowiada za skutki swojej wojowniczości w zupełności.

Trudniejsza już jest sprawa z podpalaczem Jędrkiem. Według nowoczesnej procedury karnej nie może nikt żądać od niego wyznania swej winy, ale należy mu ją udowodnić, jemu zaś przysługuje prawo obrony swej dobrej sławy i wolności wszelkimi godziwymi środkami. Zapytany dla formy, czy się poczuwa do winy, może odpowiedzieć przecząco, bo — jak mówi Lehmkuhl (I n. 975) — criminis negatio ex circumstantiis pro reo est restrictio non pure mentalis, qua dicit, se non commisisse crimen, quod debeat fateri (Por. Noldin II n. 731).

Również wolno oskarżonemu wyjawiać przewinienia skarżącego i świadków, celem osłabienia powagi ich zeznań, o ile to pomocne jest dla własnej obrony, jeśli jest należna proporcya między szkodą, jaką przez zniesławienie im wyrządza, a swoją korzyścią; jeśli niema innego skutecznego środka obrony własnej. Nikt bowiem nie jest obowiązany strzedz cudzej sławy (nieuzasadnionej) z własną znaczną niekorzyścią (Por. Noldin II n. 732. 650, Lehmkuhl I n. 977. 1421, Św. Alfons, l. 3 n. 968. l. 4 n. 277, de Lugo, de iust. et iure, disp. 40 n. 21. 24). Natomiast wszyscy się zgadzają, że celem obrony własnej nie wolno nigdy oskarżonemu zarzucać świadkom i oskarżycielom jakichś win nieprawdziwych, ale niektórzy sądzą, że niewinnie oskarżony, tak się broniący, grzeszy wprawdzie, lecz prawdopodobnie nie narusza sprawiedliwości. „Licet — mówi de Lugo disp. 40 n. 26 — mendacium sit intrinsecus malum, non tamen peccat contra iustitiam, qui dolo et mendaciis recuperat suam rem ab iniusto possessore, ergo etiam in praesenti, licet mendacium sit intrinsece malum, non tamen erit contra iustitiam propter eandem rationem." Wprawdzie Innocenty XI potępił prop. 44: „probabile est non peccare mortaliter, qui imponit falsum crimen alicui, ut suam iustitiam et honorem defendat". — ale nie zwraca się to wcale przeciw zapatrywaniu de Lugona, który przyznaje, że postępowanie takie jest grzechem, przeczy zaś jedynie, jakoby ono było przeciwne sprawiedliwości.

Wobec tego co powiedziano powyżej, wolno było parob-

Wobec tego, co powiedziano powyżej, wolno było parobkowi wspomnieć o zwyczaju gospodarza palenia nieprzykrytej fajki koło budynków i jego zapowiadaniach, że spali swą budę. To to wszystko było prawdą; że zaś rzeczywiście tak się stało, tego wcale nasz oskarżony nie twierdził, on akcentował tylko możliwość przedmiotową takiego obrotu rzeczy i tak też jego wyrażenie się w sądzie każdy zrozumie; w każdym razie Jakóbowi nie dzieje się krzywda, jeśli z jego postępków ktoś takie wysnuwa przypuszczenia.

Ale wypadek gmatwa się bardziej przez to, że odpowiedzialność za podpalenie spada na niewinnego cygana. Jakie obowiązki ma winowajca wobec niego, czy obowiązany jest przyznać się do zbrodni? Jakie obowiązki miałby względem Jakóba, gdyby wskutek podniesionego przypuszczenia, skazano go do więzienia za podpalenie? Każdy widzi, że zachodzi znaczna różnica między tymi wypadkami: co do cygana, jego nieszczęścia Jędrek ani nie przewidywał, ani też nie takiego nie uczynił, coby mogło spowodować innych do sądzenia, że on jest winowajcą; jedynie stosunki tak się ułożyły, że zbrodnię parobka włożono na karb Mirgi. Jeśliby zaś Jakóba samego wsadzono do aresztu, przysłużyłby mu się do tego o wiele wydatniej wypowiadając przypuszczenie swoje, mógł przewidywać skutki, mogące z niego wyniknąć. Czy jest obowiązany parobek przyznać się do zbrodni w pierwszym lub drugim wypadku?

Może on być zobowiązany do tego ze względu na sprawiedliwość lub na miłość bliźniego. Kiedy ze względu na sprawiedliwość? Jeśli jest przyczyną, a nie jedynie okazyą cudzego nieszczęścia (Lehmkuhl I n. 1167). W pierwszym wypadku nasz parobek nic uczynił nic takiego, dlaczego słusznie musianoby podpalenie przypisać cyganowi; przyczyną nieszczęścia Murgi jest błąd sędziów, którzy na podstawie dziwnego zbiegu okoliczności wyrobili sobie zdanie, że on budynki podpalił. Lecz „non censetur alteri iniuriosa actio illa, ex qua provenit damnum, non ex se, sed ex errore aliorum, licet error praevideatur". Co więcej, — choćby parobek pragnął aby cygana sędziowie wsadzili do kozy, zgrzeszyłby contra caritatem, ale nie odpowiadałby za jego nieszczęście, bo „intentio prava, iuxta communiorem sententiam non efficit, ut sit iniustum illud opus, quod de se externe graviterque non est iniustum respectu tertii" (Św. Alfons I. 3. n. 635 636, por. de Lugo, de iusti. disp. 8 n. 81 nn). Jedynie wtedy obowiązany byłby ze sprawiedliwości postarać się o uwolnienie niewinnie zasądzonego, nawet przez przyznanie się do winy, gdyby użył środków niesprawiedliwych, dla których musianoby rozumnie osądzić niewinnego winnym (de Lugo, disp. 8 n. 81). Takim zaś środkiem jest jedynie rzecz lub czynność „si ex illa ut plurimum sequitur imputatio" (La Croix, I. 3 p. 2 n. 157). Takich środków parobek w pierwszym wypadku nie użył; pewna wątpliwość mogłaby powstać co do zeznania, któreby dało powód do uwięzienia Jakóba. Ale i w tym wypadku ze sprawiedliwości nie jest do niczego obowiązany, bo takie zeznania oskarżonego nie wystarczają same, aby dla nich można było uznać Jakóba winnym, a nadto parobek, wyjawiając, co mówił gospodarz, korzysta ze swego prawa, nie wyrządza mu więc niesprawiedliwej szkody, „quamvis peccare possit contra caritatem, si tunc parum ipsius intersit iure suo uti" (Św. Alfons I. 3 n. 635).

Lecz czy miłość bliźniego nie obowiązuje parobka do przyznania się, aby ratować w ten sposób niewinnego? Bez wątpienia, gdyby to uczynił, wykonałby „opus eximiae caritatis", ale obowiązany do tego nie jest, bo nie mamy nakazu bardziej miłować drugich niż siebie. Miłość jednak może się w tym wypadku domagać, aby winowajca użył innych, dla siebie nie niebezpiecznych środków, by nieszczęśliwego ratować, oczywiście, o ile takie środki istnieją.

Rzecz prosta, podpalacz obowiązany jest wynagrodzić Jakóbowi całą szkodę i to „sub gravi", jeśli czyn swój wykonał z zupełną świadomością, a wskutek tego ciężko zgrzeszył, jeśliby zaś zbrodni swojej dopuścił się w stanie na pół świadomym, nie można go zobowiązać do restytucyi według tego, co powiedziano wyżej.

Zastanowić się wreszcie musimy nad tem, co może, a co powinna uczynić Barbara. Prywatny, który z urzędu nie ma iustitia commutativa wyjawiać niszczących je. (Por. de Lugo de iust. disp. 39 n. 1), a więc, jeżeli nie wymieni złoczyńcy, nie musi wynagradzać szkód wskutek tego powstałych. Taksamo nie ma on obowiązku ex iustitia czuwać nad całością, wolnością, dobrą sławą bliźniego. Jednakże czasem z miłości ogółu i bliźbrą sławą blinźiego. Jednakże czasem z miłości ogółu i bliźniego powinien wyjawić właściwego złoczyńcę, mianowicie „ad impediendum grave damnum reipublicae, vel alienius tertii, quod aliter vitari non potest. Haec est communis (sententia) et colligitur ex communi obligatione charitatis, quae quidem obligat singulos ad vitandum grave damnum alterius, si possunt sine gravi nocumento proprio" (de Lugo, disp. 39 n. 1), ale i w tym wypadku moraliści jeszcze ograniczają obowiązek, sądzą bowiem, że ustępuje on, gdyby stwierdzenie niewinności oskarżonego musiało pociągnąć za sobą wyjawienie i ukaranie właściwego winowajcy, który jednak nie jest niesprawiedliwym sprawcą niebezpieczeństwa, w jakiem znajduje się pierwszy. Excusari testem — mówi de Lugo disp. 39 n. 1 ab onere se offerendi... si ex testificatione immineat aequale damnum alteri etiam innocenti, non teneor uni succurrere cum aequali damno alterius. Unde, si aliquis condemnaretur ob homicidium, quod scis factum ab alio, non teneris prodere malefactorem ad liberandum innocentem... quia licet unus sit innocens, alter tamen nunc non est causa iniusta alteri illius damni; et sicut ipse potest se licite liberare, ita ego possum illum occultare et permittere malum alterius". Również i inne powody, zwłaszcza szkody, mogące spotkać samego wyjawiającego cudzą zbrodnię, mogą być wystarczającą przyczyną, zwalniającą go od tego obowiązku, chyba, że chodzi o dobro ogółu, państwa, (św. Alfons, Theol. moral. I. 4 n. 236). Owszem nawet sam ciężar z niebezpieczeństwem własnego życia (de Lugo, disp. 39 n. 1, por. wtedy bowiem poddany obowiązany jest wyjawić winowajcę nawet i kłopot złączony z wyjawieniem cudzych przewinień, może być wystarczającym powodem, zwalniającym od rzeczonego obowiązku (Por. Lehmkuhl I n. 971), zwłaszcza, jeśli wyjawiającą osobą jest kobietą, dla której wogóle chodzenie po sądach jest wielkim ciężarem. Chociaż obowiązku wyjawiania właściwego winowajcy niema w takich wypadkach, jednak, jeśli kto zna go, może to uczynić, ale i tu musimy za św. Alfonsem postawić pewne ograniczenia. Mianowicie: gdyby szkodę od trzeciej osoby można było inaczej oddalić, albo, gdyby z wyjawienia winowajcy wynikło większe zło niż z jego zatajenia, należy o nim zamilczeć (Theol. moral. I. 3 n. 967). Również nie można nawet pozwalać aby nieprzyjaciel wyjawiał winy nieprzyjaciela, bo wtedy na pewno można przypuszczać, że nie miłość bliźniego i sprawiedliwości jest źródłem jego gorliwości; ale raczej nienawiść i chęć zemsty. „Inimicus... mówi św. Alfons, Theol. moral. I. 4 n. 238 — repellitur ab accusando delinquentem... quia praesumitur accusatio semper procedere ex affectu vindictae (Por. n. 237 Szczeklik, Casus coscientiae str. 263 n). Zwłaszcza w tym razie nienawiść będzie motywem, jeśli nieprzyjaciel twierdzi, że wyjawia winę swego przeciwnika, aby sprawiedliwości mogło się stać zadość.

Wróćmy teraz do naszego wypadku. Barbara obowiązana była bez wątpienia odwodzić parobka od złego zamiaru, upominać go, aby wynagrodził szkodę Jakóbowi, a ile możności starał się, by nie zasądzono niewinnego, ale nie miała obowiązku zdradzenia go dopóki mu wolno było się ukrywać. Gdyby upomnienia prywatne nie pomagały, wolno jej było powiedzieć o całej sprawie Jakóbowi lub nawet donieść o wszystkiem żandarmom, o ile powodowała się jedynie miłością sprawiedliwości i chęcią ochronienia niewinnych przed nieszczęściem. Ale niestety, jej gorliwość dopiero wtedy się obudziła, gdy ją Jędrek porzucił a inną uczciwą postanowił powieść do ołtarza. Gorliwość zatem wielce podejrzana; to z pewnością nic innego, jak jedynie zamaskowana chęć zemsty! Dlatego spowiednik nie tylko nie może jej zobowiązywać do wyjawienia, kto jest podpalaczem, bo ona takiego obowiązku z pewnością nie ma, ale nawet w danych warunkach nie powinien jej na to pozwolić, bo wyjawienie, pochodzące z nienawiści, jest czynnością złą.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

Z prasy peryodycznej.

Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy za marzec, zeszyt 3, zawiera: O metodzie nauczania religii. (X. Z. Bielawski). — Najstarsze wyobrażenia religijne w Chaldei. (C. d. X. Szydelski). — Kościół i kultura (C. d. X. A. P.). — Plan lekcyjny w jednoklasowej szkole (X. J. Boczar). — Egzorta o grzechu (X. Nowak) — Egzorta na urocz. Zwiast. Najśw. P. Maryi (X. Dr. Z. Kozubski). — Obrazy do nauki religii (X. P.) — Nowe książki. — Książki dla młodzieży. — Z czasopism. — Nominacye. — Konkursy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zmarli: X. Adam Wesoliński, proboszcz w Rzęśnie polskiej, w 47 r. życia a 21 r. kapł.; X. Ferdynand Matzura, dr. teol. kat. gimn. w Brodach, w 35 r. życia a 11 r. kapł. *R. i. p.*

Archid. lwowska ob. orm.

Mianowany X. Tadeusz Kuntze, wik. katedr., zastępcą katechety w szkole Konarskiego we Lwowie.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Stefan Bratkowski T. J. w 61 r. życia a 32 r. kapł. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Prezentę na opróżnione prob. w Jodłówce tuchowskiej otrzymał X. Adam Wnęk, wik. w Moszczenicy.

Przeniesieni XX wikarzy: Jan Jamróz z Dublan do Tarnowca, Antoni Szpila z Tarnowca do Brzozowa, Jan Swół z Jedlicza do Turb, Józef Pączka z Brzozowa do Radenic.

Przeznaczeni XX.: Stanisław Banaś po ukończonym urlopie do Jedlicza, Walenty Okulicki do Dublan.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 18-go b. m. będzie mówił X. Pechnik o »autentyczności Pentateuchu«.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach:	Zapomogę roczną w gotówce:
5	97 K 50 h.
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 „ 50 „
25	550 „ — „
30	578 „ 75 „
35	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów tj. 102 koron.

Za jeden udział płaci się 14 K 30 h. t. j. 10 K na udział, 2 K wpisowe 2 K na doraźne zapomogi i 30 h. na porto.

Za dwa udziały płaci się 26 K 30 h. t. j. 20 K na udział, 4 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Za trzy udziały płaci się 38 K 30 h. t. j. 30 K na udziały 6 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Można wpłacać najwyżej 10 udziałów.

W domu księży przy ulicy Murarskiej l. 49 są wolne mieszkania dla Kapłanów.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno-kamieniarski
BRACIA TREMBECCY
Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

Przewielebnemu Duchowieństwu.

Od r. 1896 coraz większe zyskuję u Przewielebnego Duchowieństwa zaufanie, które jest dla mnie uznaniem w ostatnich latach tak bardzo poważnem, że kto z Przewiel. Duchowieństwa ma sposobność widzieć i słyszeć moje najnowsze organy, jest wykluczone, by organy za granicą zamówił.

Składam przeto serdeczne podziękowanie Przewiel. Duchowieństwu za tyloletnie uznanie mej sumiennej fachowej pracy i oświadczam, że zaufanie do mnie szczerze oceniam, za co Bóg zapłać.

Że organy tu do kraju sprowadzać jest jeszcze w tych czasach krzywdzące, podaję dowód zaufania do mej firmy i rzutkiej działalności za jeden rok zbudowanych organów: w Stryju, Komarnie, Nadwórnie, Przemyślu, u SS. Karmelitanek, Łosiaczu, Hnilczu, Bilce szlacheckiej, Konserwatoryum muzycznem we Lwowie: — Do wykończenia organy do Oświęcima, Zborowa, Adamów, Wieliczki i Radymna.

Z głębokiem poważaniem

Rudolf Haase organmistrz.

Lwów, ulica Piaskowa l. 9.
(boczna k. kościoła św. Antoniego).

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony**, i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacye.

Figury otrzymałem w całości bardzo mi się podobają.
Daruchów 17/6 1913. *X. Stanisław Nowacki*

Pieniądze za Chrystusa na krzyżu, który wypadł ku memu zupełnemu zadowoleniu przesyłam z podziękowaniem
Sękowa 21/10 1913. *X. Stanisław Horowicz.*

Przesyłam uprzejmie resztę należytości za feretron z figurą Matki Bożej. Jesteśmy z niego całkowicie zadowoleni, przytem i cena nie jest wygórowaną. Nie omieszkamy Szanownego Pana polecać znajomym kapłanom.
Kraków, Boże Ciało 4/XI. 1913.
X. B. Błahut.

Figura Św. Marcina nadeszła na poniedziałek 10 listopada, podoba się ogólnie.
Tarnowica polna 20. 11. 1913 *X. Fr. Bełkowski* proboszcz.

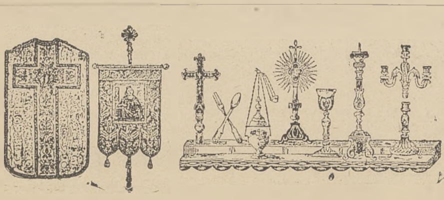
Organista kawaler, gra i śpiewa dobrze z nut, poszukuje posady zaraz w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Piotr Kordysz, Kołodziejówka ad Skałat.

P. Roman Bieniasz
artysta malarz w Nowym Sączu

wymalował bardzo gustownie kościół w Barcicach.

Przewiel. Współbraciom, zamierzającym malować kościół lub potrzebującym obrazów relig. polecam go jak najlepiej.

X. Józef Wirmański.



J. WYPASEK
we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonow, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichow, Puszek, Pająkow, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**